

Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.
A. Mickiewicz.

GŁOS UCZNIOWSKI

Czasopismo Koła Starszych Uczniów
Państwowego Gimnazjum imienia kr. Zygmunta Augusta
w Białymstoku.



Ćwiczenia (Podpory) wykonane przez uczniów 6-tej klasy Gimn
Im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku w roku 1922.

Białystok, dn. 14 stycznia 1923 r.

Dziś rozpoczynamy drugi rok pracy naszej w Kole Starszych Uczniów; uważamy przeto za stosowne rzucić snop światła na całoroczną pracę w tej naszej, młodej organizacji.

Pierwszem zadaniem Koła było urządzenie Świetlicy, w której każdy z nas spędził niejedną przyjemną chwilę wśród kolegów.

Na Zielone Świątki staraniem Koła była urządzona Wielka Zabawa Ogrodowa w parku ks. Poniatowskiego w celu zasilenia funduszków zorganizowanej Kasy Samopomocy.

Najwięcej starań dołożyło Koło w urzędzeniu wycieczki podczas feryj letnich do Częstochowy, Krakowa Zakopanego w której wzięli udział uczniowie klas starszych w liczbie 30.

Projektowane sekcje dały się sformować dopiero w tym roku szkolnym i zaczęły pracę systematyczną.

Urządzanie stałych referatów, odczytów, praca w sekcjach, wydawanie czasopisma p. t. „Głos Uczniowski“, stała pomoc ze strony ks. Dyrektora i pp. profesorów każą przypuszczać, że w tym roku praca w Kole wyda daleko lepsze i większe rezultaty.

Redakcja.

Nasze dążenia.

Kilka rysów ogólnych z ideologii Koła St. Uczniów.

Ideologje narodu i młodzieży są ściśle związane ze sobą. Naród dąży drogą życia politycznego i społecznego do pewnych ideałów, jako czynnik samodzielny i wyrobiony, zależnie od poziomu intelektualnego swych obywateli; zadaniem zaś młodej generacji jest wyrobienie siebie na zdrowe i szlachetne społeczeństwo, gdyż od stanu moralnego i umysłowego obywateli zależy rozwój całego narodu i jego stanowisko w dziejach postępu całej ludzkości.

W celu osiągnięcia większych rezultatów winna w młodzieży kielkować szlachetna ambicja narodowa, zamiłowanie do pracy twórczej, oraz istnieć głębokie zrozumienie i poznanie złych i dobrych stron naszego narodu, aby móc pozbyć się pierwszych, a rozwinąć drugie. Należy też rozumieć znaczenie stanowiska narodu względem całego kulturalnego świata, bo ono mówi o naszym stopniu wyrobienia kulturalnego w stosunku do całej społeczności. Dlatego powinniśmy umysłowo, moralnie i materialnie nie tylko dorównać, lecz nawet współzawodniczyć z innemi narodami. Należy przeto poznawać ich naukę, używać ich wynalazków w dziedzinie przemysłu, handlu i wszystkich materialnych środków, jakimi tylko one podnoszą dobrobyt u siebie w krajach.

Bądźmy wszakże ostrożni w kopjowaniu ich ducha, bo ten nie zawsze przyniesie nam zaszczyt, a szczególnie korzyść moralną.

Widząc u obcych pewne doskonałości, staramy się zaszczerpić je u nas, ale umiejmy dochodzić do nich drogami swojskimi, chociażby były one zupełnie odrębne od tych, jakimi posługują się sami wzorodawcy; usiłujmy też prześcignąć ich pomysłowością ulepszając przybrane poglądy i unaradawiając je. Wtedy będziemy poważnym i zasłużonym czynnikiem w postępie ludzkości, a poczucie własnej godności

narodowej doda nam siły i ducha do dalszej pracy. Umiejmy więc postępować samodzielnie, z wiarą we własne siły; stawiajmy idee nasze narówni z obcemi wytrwale je uszlachetniając; wówczas tylko poczujemy w sobie ducha twórczego, nieśmiertelnego.

Myśli te nie powinny być obcemi dla obywateli — Polaków, lecz żywo obchodzić ich, a w tej liczbie i nas młodzież. Jesteśmy bowiem częścią społeczeństwa, a ze względu na przyszłość narodu jego większą częścią — a nawet całością. Musimy przeto dbać o swój poziom moralny wyrosnąć na dojrzałych obywateli, a nie na stare dzieci t. j. ludzi niesamodzielnych, zniedołężniałych.

Wyróbnymy z siebie energicznych ideowych Polaków, a przez doskonalenie swej ojczyzny idźmy do ideałów ogólnoludzkich i imię Polaka zidentyfikujmy z imieniem szlachetnego człowieka w ogólnem znaczeniu tego słowa.

Mając na myśli powyższe idee narodowe, młodzież powinna kształcić się odpowiednio w swych środowiskach rodzinnych, w szkole lub też w swoich organizacjach, biorąc zawsze za cel swej pracy dobro ojczyzny a przez nią ludzkości; zaś dla osiągnięcia pożądaných rezultatów dążyć uprzednio do wydoskonalenia siebie na jednostki wyrobione fizycznie, umysłowo i moralnie.

Wcielajmy więc swe idee w czyn bez zwłoki i postępujemy za niemi wytrwale drogą najprostszą i najkrótszą. Jeżeli środkiem pomocniczym do samokształcenia mają być dla nas organizacje odpowiednie, starajmy się im nadać jaknajmniej złożone ramy, aby móc zwrócić większą uwagę na treść pracy, jej wydajność i cel.

Chciałbym tedy omówić w tym artykule towarzyskie życie młodzieży; ześrodkowując się w ogniskach koleżeńskich aby zaś z tego wyciągnąć większe korzyści, powiem dla porównania słów kilka o „Skautingu polskim“, jako organizacji najbardziej znanej u nas.

Oto niedawno próbowano piękną i wzniosłą ideę flegmatycznego i praktycznego Anglika zaszczerpić na fantastycznym gruncie polskim. Usiłowano natchnąć młodzież nową i wielce złożoną co do formy ideą przez wprowadzenie organizacji stosowanej w Anglii i innych państwach przeważnie kolonialnych. Zalecano przytem ściśle trzymać się wzorca angielskiego, jakby wartość duchowa młodzieńca polskiego mogła być tem większą im bardziej będzie podobnym do Anglika. Łatwiej zaś było pozostać zupełnym abstynentem i najcnotliwszym abywatelem, jak owocnie pracować w tej organizacji, trudniej było wprowadzić, jak dojść do zakreślonych przez nią celów.

Stąd należałoby wyciągnąć wniosek, że trzeba było przejąć same myśli, które nam są nieznane, a korzystne i, nie tracąc sił na upodobnianie siebie do Anglików, przeprowadzić je w sposób nam znany i właściwy.

Zresztą Skauting zawiera idee nam wcale nieobce i uznane. Zbyteczni byli zupełnie instruktorowie z ich mglis-

temi niejednokrotnie instrukcjami, a do tych celów doszlibyśmy dzięki naszym szczerym chęciom i pomocy starszej generacji.

Skauting coś nie rozwinał się u nas należycie, a nawet t. zw. „polski“ w niektórych wypadkach stał się parodią szlachetnej organizacji, i był omijany często przez młodzież. Naturalnie, nie omieszkanio sądzić o młodzieży polskiej jako nie wyrobionej i bezczynnej. Trudno temu przeczyć kategorycznie i wmawiać w siebie to, czego nie posiadamy; lecz również nie można mówić, że młodzież okazuje się takową przez ignorowanie skautingu, który (niestety!) czasami wprowadzał rozdźwięk w jej życie towarzyskie.

Tylko polska idea harcerska mogła porwać młodzież.

Harcerstwo — to młode pokolenie polskie, pobudzone gorącym uczuciem poświęcenia dla ojczyzny, walczące o jej wolność. Lecz ta młodzież po ukończeniu walk i wypełnieniu obowiązku względem swego kraju powróciła do warsztatów swej pracy, przeważnie — do nauki, a po za nią znowu pozostał szkielet organizacji skautowskiej, pusty, bo pozbawiony samej treści — harcerstwa.

W resztkach tych, które nazwałem szkieletem, można dojrzeć wiele rzeczy, mówiących wyraźnie, że należy ich unikać dla naszego dobra.

Zapomniano bowiem tam o pięknych zasadach harcerstwa polskiego t. j. o łagodności i rycerskości w stosunku do otoczenia, a wniesiono w życie koleżeńskie ordynarne, gburowate i koszarowe maniere obejścia, a w niektórych miejscowościach na pewien czas obniżyły poczucie rozsądku i inteligencji: praca strażacka bardziej imponowała niektórym, niż praca umysłowa; formalistyka i sztuczność niż szczere stosunki koleżeńskie.

Dodać należy, że ze szkodą młodzieży zajęło względem niej stanowisko polskie społeczeństwo, ponieważ nie zauważyło (a może nie trudziło się przyjrzeć), że cała młodzież harcerska jest poza szeregami skautingu, i w dalszym ciągu patrzyło na tę organizację jako na zrzeszenie się czynnego harcerskiego pokolenia, chociaż go tam już nie było.

Inaczej mówiąc, nie zajmowano się samą młodzieżą, większa część której nie znalazłszy lepszych i realniejszych dróg doskonalenia się, wystąpiła z niemiłego środowiska boj-skoutowskiego i naraziła się na wyrzuty starszego pokolenia za krytykowanie pseudo-angielskich poglądów i pozostała pewien czas bezczynną.

Powiedziałem tyle o skautingu nie poto, aby go zganić (w Anglii jest to dobra i piękna organizacja), lecz wykazać naszą chwilową niezaradność, polegającą na tem że nie umiemy dobrze naśladować obcych, a swego stworzyć nie staramy się.

Musimy ruszyć z tego martwego punktu i, pomnąc swe zadania, tworzyć organizacje wyłącznie narodowe nie zabarwione kosmopolityzmem, aby wyrobić się na indywidualną polską młodzież. Twórczość swoją śmiało wyodrębnijmy no-

wemi pomysłami od cudzoziemskiej, ale włożmy jaknajwięcej starań, aby zatrzeć nasze osobiste wady i szkodliwe wybryki, przeszkadzające nam połączyć się i postępować zgodnie w naszych przedsięwzięciach i stanąć w obronie swej narodowości wobec żydów i innych wrogów Polski.

Własnymi, wspólnymi wysiłkami zakładajmy ogniska łączące nas myślą: „Stać się pożytecznym obywatelem-Polakiem“. A dla tej idei starajmy się pozbywać naszych wszelkich złych cech, które nam mącą życie szkolne, rodzinne i towarzyskie.

Najłatwiej zaś zakładać organizacje w szkołach; tam też one są potrzebne, bo mało posiąść naukę, sama wiedza bez wyrobienia indywidualności nie stanowi wykształcenia; a młodzież musi wyrosnąć na prawdziwą narodową inteligencję, której brak u nas odczuwa się. Nie możemy poprzestać na kształceniu się w samych książkach; otwórzmy drzwi przed innym czynnikiem — przed samem życiem.

A tem ostatniem jest życie publiczne, dla nas towarzysko — obywatelskie; ochroni ono nas — przyszłych obywateli od mdłej i nieczynnej roli bezużytecznych istot.

Wprowadzajmy, więc, odpowiednie organizacje własnymi siłami w swoich uczelniach, ale w sposób swoisty, odmienny, przeciwny ślepemu naśladownictwu.

Nie należy wyklądać i podawać idee w sposób doktrynerski jako morały uczniom, lecz dbać, aby sama młodzież natrafiła na wątek idei i budowała samodzielnie gmach swej przyszłości; a starsi powinni być tylko przyjaciółmi i opiekunami, wskazując wady skierowywać młodych organizatorów na należyte tory; młodzież wtedy będzie umiała stanąć w obronie własnych ideałów i zapewni im szerszy dostęp do dusz swoich.

Szczególnie młodzież starsza szkół średnich powinna zrzeszyć się i jąć w swe ręce organizację młodszych kolegów u siebie w szkołach lub nawet powszechnych, szerząc wśród nich myśl pracy wspólnej, braterstwa i zamięłowania do wyższych ideałów.

Starsi uczniowie samopoczuwając się do obowiązku kierowania swą młodszą bracią, wyrobią w sobie samodzielność, nabiorą doświadczenia, pewności w postępowaniu oraz rozwinięte wiele szlachetnych pierwiastków w swych duszach.

To będzie dobrym sposobem powszechnego organizowania młodzieży i jej harmonijnego rozwoju na pożytek Ojczyzny. Starsi muszą opiekować się młodszymi, a swoją drogą kończąc szkoły średnie, doświadczeni i przyzwyczajeni do pracy wspólnej i jedności powinni połączyć się w związki w wyższych uczelniach, aby doprowadzić swój charakter do większej doskonałości.

Nie powinni oni zrywać ze swymi kolegami młodszymi w szkołach średnich, ale nadal tworzyć z nimi jedno wspólne ogniwo, razem współpracować w pracy kulturalnej i obywatelskiej. Powinni oni niejako szykować im łatwiejszy wstęp

do dalszego życia i mniej doświadczonym podawać rękę z pomocą w razie potrzeby.

Ci też nie zapomną o swych obowiązkach po ukończeniu studjów szkolnych i uniwersyteckich i jako dorośli obywatele będą umieli zrozumieć młodzież i jej pomagać, a ludzie z wyrobionemi szlachetnemi charakterami potrafią również współżyć wzajemnie. Interesy partji będą musiały miejsce ustąpić ogólnemu dobru całego narodu, który tylko wtedy będzie mógł stanąć na wysokości swego zadania.

Przez takie życie rodzinne naszego społeczeństwa wyleczymy się od wielu wad i dzielących nas różnic, a solidarność, miłość braterska i wszystkie podobne cnoty nie będą u nas obcemi.

Niech więc wszędzie powstają Koła Młodzieży!

Pod wyrazem takich organizacji (Kół Młodzieży) uważam zrzeszenie się czy to dziewcząt czy chłopców wszelkich uczelni; wszystkich bowiem powinny obchodzić jednakowo zasady, gwarantujące trwałość naszej ojczyzny i jej stanowisko w dziejach rodzaju ludzkiego.

* * *

Skreśliłem tu szereg myśli na podstawie ideologii Koła St. Ucz. naszego gimnazjum o organizacjach młodzieży w ogólnych zarysach. Pomiąłem konkretne ujęcie kształtów organizacji powszechnej do jakiej dążymy z braku miejsca w tym numerku naszego pisma. Tematy te poruszymy w najbliższych następnych artykułach.

Henryk Stankiewicz

III Walny Zjazd Delegatów Samopomocy szkolnych wobec swych zadań.

Jak zgubnem jest bawienie się młodzieży szkół średnich w politykę, świadczy o tem III Walny Zjazd Samopomocy uczniowskich, jaki się odbył w dniu 6.1 b. r., który miał ostatecznie zdecydować o podstawach wytycznych życia organizacyjnego młodzieży szkolnej. Zjazd ten nie był jakimś zwykłym rocznym zjazdem jakiejs organizacji lecz zjazdem delegatów organizacji samopomocowych całej Rzeczypospolitej Polskiej, który ostatecznie miał zdecydować, że związek ogólnopolski ma być raczej kuźnicą czynu, a nie polem dla oratorskich popisów i źródłem dostarczania szumnych tytułów, że organizacja istnieje wyłącznie dla pracy, a nie dla zaspokojenia ambicji wykolejonych jednostek. Czy odpowiedział swemu wielkiemu zadaniu ten zjazd? Oto pytanie na które z całą stanowczością dziś możemy powiedzieć, że—nie, a nawet odwrotnie rozognił to, co należało zagasić.

Może zwrócił uwagę młodzieży III Zjazd na właściwą pracę samopomocową, może podniósł poziom tej pracy tam,

gdzie już istnieje, a zapoczątkowywał tam, gdzie jej niema, może wyszukał lepsze metody tej pracy?

Bo przecież to miały być wytyczne zjazdu...

Stało się natomiast—wręcz przeciwnie. Dużo zrobił ten zjazd, ale niestety złego.

On to doprowadził prawdopodobnie do częściowej ruiny organizacji młodzieży.

Rodzi się pytanie: dlaczego?

Odpowiedź krótka. On przyczynił się do większego uprawiania, tak zgubnego dla młodzieży sportu—polityki, która rozogniła walkę istniejącą od II zjazdu.

Co było przyczyną rozłamu III zjazdu?

Odpowiedź da się w kilku słowach:

„Ta nieszczęsna polityka i warcholstwo“.

To są skutki tej niezdrowej atmosfery, jaka panuje wśród społeczeństwa.

Jak to więc—ta młodzież, która powinna pracować nad sobą w czystej atmosferze, doprowadzono, iż stanowi ona element wrzasku, element chaosu i burzliwości.

Czyż to możliwe?

Niestety tak.

Gdzież są słowa Mickiewicza:

„Hej, ramię do ramienia. Zgodnemi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko i t. d.“?

Gdzież jest ten okres naszego życia ideowego, który tak obfitował w fajerwerkowe i szumne wystąpienia?

Gdzież ta młodzież budująca?

Niestety. Wszystko upłynęło.

Dziś stoimy nad przepaścią. Rozpolitykowanie się sięga zenitu.

I to kto? Młodzież, której cechą jest zapalność, entuzjazmowanie się szybkie, skorość w realizowaniu mglistych nieraz projektów: wystarczy bowiem podsunąć młodzieńcowi jakąś myśl i, rozporządzając większym od niego zasobem argumentów, wmówić w niego, że powinien postępować tak, a nie inaczej.

I tu ciąży вина na tych, którzy mają zdolność rozporządzania młodem duszami.

Ci przewodnicy, najczęściej z pośród samej młodzieży, którzy często, znajdując się pod wyraźnym kierunkiem politycznym, pchają młodzież do walki.

Oni sami zblądzili i innych prowadzą na manowce.

Lecz pozostaje teraz pytanie, jakże uleczyć ową chorobę?

Za najlepsze lekarstwo — uważam na tę chorobę przypomnienie wszystkim tym, którzy siedzą na ławie szkolnej, iż naszym obowiązkiem jest praca nad sobą, nad pogłębianiem studjów i zdobywanie coraz nowych zasobów wiedzy, praca nad charakterem i wolą.

Pamiętajmy, że jesteśmy uczącą się młodzieżą, że wkrótce przystąpimy do budowy gmachu naszej Ojczyzny.

A czyż możemy wznosić go, kiedy nasze dusze są toczone przez zarazki niezgody i nienawiści.

Dziś mówimy, że źle nam, że społeczeństwo starsze żyje w niezgodzie i dlatego stan ekonomiczny naszego kraju pogarsza się z każdym dniem.

A czy później będzie lepiej? Czy późniejsze pokolenia nie będą na nas narzekać?

Pamiętajmy, że jeżeli teraz umiemy się klócić, to tem bardziej i później będziemy się ugiwać pod tym ciężarem.

A więc, jeżeli chcemy uniknąć tak smutnych skutków, jeżeli chcemy spełnić te obowiązki, które czekające na nas życie wkłada. zabierzmy się do rzetelnej pracy, wypełnijmy przede wszystkim nasze obowiązki względem szkoły, a następnie w wolnych chwilach podzielmy się swą wiadomością między sobą, bądźmy jeden drugiemu bratem, sprzyjającym zawsze i we wszystkim!

I aby poznać jednakowoż lepiej to życie, aby potem móc łatwiej złamać te trudności, jakie napotykają się na tej drodze, to rozpatrujmy interesujące nas zagadnienia, bez żadnych jednak uprzedzeń, przepuszczając przez filtr krytycyzmu każdą przesłankę!

A wówczas dopiero odpowiemy swemu wielkiemu zadaniu.

J. Dubaniewicz.

S E N .

(Dokończenie).

Wyjaśnienie istoty marzeń sennych jest rzeczą trudną. Wiadomo, że człowiek uspiony nie może korzystać z żadnego absolutnie zmysłu, nie może również logicznie rozumować, a jednak działa i żyje, jakby w innym świecie i co najważniejsza, zachowuje w pamięci jego szczegóły.

Z pośród wielu teoryj i hipotez, dotyczących tej kwestji—wybierzemy jedną najbardziej przejrzystą. Głosi ona, że umysł ludzki rozpada się pod względem swych czynności na dwie t. zw. płaszczyzny—świadomą i podświadomą.

W płaszczyźnie świadomej odbywają się czynności nazywane potocznie rozumowaniem, myśleniem, odbieraniem wrażeń i t. p., na płaszczyźnie podświadomej—praca naszego organizmu fizycznego. Organem płaszczyzny świadomej jest mózg; podświadomej—mózdzek.

Oba te organy nie przeszkadzają sobie wzajemnie, gdyż mózg panuje za pomocą woli nad mózdzkiem i nie pozwala mu wykonywać czynności do niego nie należących. Podczas snu, gdy mózg zmęczony odpoczywa, mózdzek nie krępowany niczem ujmuje ster myśli.

Ponieważ jednak nie potrafi on komunikować się ze światem zewnętrznym—musi operować wrażeniami, które posiada.

Trzeba tu zaznaczyć, że podczas czynności mózgu pewne wrażenia przedostają się do mózdzku i tam oczekują chwili w której będą mogły zmanifestować się.

Operując więc zbiorowiskiem wrażeń mózdek łączy je rozmaicie, tworząc niedorzeczności lub obrazy logiczne.

Treścią snów mogą być jedynie bezładne reminiscencje przeszłości i błędem jest wróżenie sobie z nich zdarzeń przyszłych, których znajomość wkracza w dziedzinę zjawisk zupełnie innych.

W ten sposób przedstawia się naukowe ujęcie marzeń sennych zestawione możliwie najbardziej zrozumiale.

Rzecz oczywista, nie zadowoli ona wielu, lecz ci muszą pogodzić się z tem, że nie miejsce tu na łamach pisma uczniowskiego zagłębiać się w filozofję snów.

Dla łatwiejszego uzmysłowania sobie tej teorii użyjmy porównania: na okręcie obok sternika siedzi chłopiec okrętowy i przygląda się jego pracy.

Gdy sternik wypuszcza z rąk koło, chłopiec ujmuje je i usiłuje naśladować czynności, które widział. Chociaż pozornie operować będzie temi samemi środkami jakich używał sternik, jednak okrętu nie poruszy i narazi się na pobłażliwy uśmiech starego wilka morskiego.

A z boku spogląda na obydwóch kapitan. Zarówno sternik jak i chłopiec okrętowy są od niego zależni i znajdują się na jego okręcie tylko czasowo.

Tak samo ma się rzecz i z naszą duszą, „Istota nieznana“ nie jest bynajmniej ani mózgiem, ani mózdzkiem—te organy są tylko świadectwem jej istnienia.

Gdy „istota nieznana“ zakończy swą ziemską wędrówkę, gdy dobieje do przeznaczonego portu — organy, które ni się posługiwało staną się zbyteczne, a ona przejdzie w wyższe formy bytu.

Jeden z wielu.

Na Zawracie.

Wspomnienie z wycieczki.

Wchodzimy w dolinę, zasypaną okruchami skał, wśród których leżą małe płaty śniegu, topniejące zwolna, a następnie, spadające w postaci kropel wody. Przez płat śniegu, leżący między poczerniałemi odłamami głazów, wchodzimy w kotlinę, otoczoną dookoła pustynnemi, ciemnymi ścianami, rumowiskami skał, zgruchotanych wielkimi odłamami. Jest to typowy obraz kamiennej pustyni, ledwie gdzieś przerywanej bladą zielenią i suchemi porostami.

Zewsząd zbliżają się ku sobie wielkie turnie, złobione drogami wód, ciągnącemi się pionowo z góry na dół. Opodal widać, zapadły w głębokie brzegi granitu i otoczony gęstą mgłą, Zmarzły staw. Ponad ciemną jego wodę wyzierają olbrzymie bryły skał. Z pod nadbrzeżnych głazów, pokrytych rudemi mchami, wycieka zimna sruga i z dźwiękiem spada na powierzchnię wody.

Po krótkim odpoczynku ruszamy gęsiego, gdyż schodzimy w wąski skalny korytarz, który nie jest ani tak gładki, ani tak łagodnie pochyły, jak się z dołu wydawało. Ruchome glazy dźwięczą ostro pod stopą, trą się jeden o drugi i chwieją się razem z nogą, która na nie wchodzi. Wreszcie docieramy do płachty śnieżnej.

Widziana z bliska jest gruba na kilka łokci i trzeba się przedzierać wąską szparą między nią a ścianą skały, często zwieszając się na rękach, by wreszcie u góry wydostać się tunelem, który powstał w śniegowej skorupie. Teraz po przebyciu owego chłodnego korytarza i po wydostaniu się na pochyłość, pokrytą śniegiem, doznajemy wrażenia, że nas ktoś z ciemnej piwnicy wyrzucił w błękit nieba.

Ciepły, miękki wiatr owiewa twarz, oczy lecą gdzieś w dal, szukając oparcia, człowiek zdaje się wisieć nad otchłanią. W pierwszej chwili doznaje się uczucia jakiegoś nadmiaru światła. Zapomina się o swojej materialnej części. Chciałoby się lecieć gdzieś... bez końca. Wreszcie docieramy do szczytu Zawratu. Siadamy w niewielkiem oddaleniu od chmury, która od czasu do czasu wyciąga długie kosmyki, jak ramiona potwora morskiego i obejmuje niemi pobliskie góry.

U stóp naszych w głębokiej dolinie leży jeden z Pięciu stawów, otoczony granitowemi rumowiskami. Ponad doliną wznosi się wał, okryty zielenią, przerywaną smugami szczelin i plamami skał. Wyżej ciągnie się z zachodu na wschód ogromny gmach góry, poorany szczelinami i posypany płatami śniegu. Nad nim sterczy wierzchołek pochylonej piramidy, wznoszącej się potężnym zrębem z jakichś dolin, których dna nie można dojrzeć.

„Krywań!“—objaśnia góral, wskazując ciupagą na ciemno-fioletową piramidę—zaś niżej to Hraby wirch.

Powoli wzrok się przyzwyczaja. Bezludna, bezpłodna pustynia, zawałona ruinami, traci swoją grozę i dzikość i leży pod naszymi stopami, jak ciche, pogodne morze.

J. K.

Historja z cyklu.

Mrok... Wilgotny, zimny wiatr bije niemiłosiernie w twarz przechodniów, wyje długo, przeciągle, mknąc pustemi ulicami miasta i wreszcie ginie gdzieś w zaułkach z głuchym skowyssem rozpaczy we wszechpotężnem łonie.

Ciemno... Tylko tu i ówdzie migoce nikle światelko latarni, a lękliwe jego smużki błakają się nieśmiało wśród cieniów i mroków. Wtem ukazuje się jakaś postać ludzka i wnet znika jak widziadło. Za nią druga, trzecia... dziesiąta...

Co to?!.. czy to jakie dobre duchy idą wyzwolić nikle promyki z pod tyrańskiego jarzma wrogich ciemności?..

Ależ, co znowu!.. są to coprawda dobre duchy, o, nawet bardzo dobre duchy, ale w tej chwili zupełnie inna sprowadza

je tutaj potrzeba. Idą Helusie, Maniusie, Ewusie... idą Stasie, Józie, Lusie... idą nawet Janki, Wandki i Isie, i Misie... idą, i idą, i idą... Idą same, idą po dwie, idę po dwoje.

Migają tylko śnieżne pończoszki, różowe noski, filuterne oczka tuż obok granatowych rondelków o srebrnych orzełkach, czarniawych puszków dopiero co osiadłych na bezpłodnych dotąd wargach.

Huczą zgrzytami swych zawias drzwi niestrudzone, wewnątrz blask kinketów jaskrawo uwypukla szeregi wieszadeł i nagie ściany szatni gimnazjalnej.

Potem długie korytarze, mniejsze lub większe grupy promenujące niedbale, niby swobodne, niby obojętne, a naprawdę... ale cicho!.. tss!.. O tem teraz się nie mówi, teraz to dopiero początek, lustracja zbrojnych szeregów przed batalją; cierpliwości!..

Niczem śniegi najbielsze lśnią twarde, jak ława szkolna na szóstej godzinie, jak serce profesora kiedy „dwóję“ wali, gorsy wymuszgowanych lowelasów te... e... przepraszam, zapomniałem się. kolegów, a raczej... raczej nie kolegów a... a... panów.

Wiecznie łaknące, miłosierdzia, zebrzące oczy zdaleka, ukradkiem podnoszą się i ścigają te inne tak obojętne, tak nieprzystępne a pociągające.

— Zlituj się księżniczko Parnasu, królowo Honolulu, Ty!.. ty tak dumna, niezblizona—jęczy nieszczęsny piątoklasista.

— Ja, tak duży ciałem, a mały duchem, ja nawet tutaj chociaż jestem i to nielegalnie, wszak wyraźnie powiedziano: „od szóstej włącznie tylko“.

— Mazgaj jesteś—odpowiadają łaskawie patrzące poprzez szklaną kurtynę formalności błyszczące ślepka ośmioklasistki.

Tak!.. łaskawie... patrzyłyby one inaczej, ale cóż, na to samo, niech będzie złość tym gołowąsom, tym maturzystom projektowanym co to się tylko z temi „młodszemi“ zadają.

Tymczasem zbliża się decydująca chwila. Ogłuszające uderzenia klawikordu i rzewny głos skrzypiec mieszają się, łączą ze szmerem przyciszonych rozmów, niziutkich szeptów, kawalerskich dialogów i podrygów.

— Którą bierzesz?..—

— A ty?..

— Kiedy już najlepsze wybrane. —

— Ot fajtłapa, pozwolił sobie z przed nosa sprzątnąć najlepsze tancerki, a spójrz no na tamtą... Co?!.. nie?..

Czekaj!.. zaraz... wiesz?.. jej tu niema coprawda, ale była, wiesz, ta wysoka, w białych pantofelkach... —

— Ta wysoka, z pociągłą twarzą?.. —

— No ta, ta właśnie. —

— Ależ ona przecie nie w białych!!.. —

— No a w jakich?..

— W żółtych... —

— Eh! frajer jesteś, przecie można przyjść w żółtych a białe przynieść, to ci dopiero... Ale „klasa“ baba, mówię ci. —

Sala stopniowo zapelnia się, zapelnia, zapelnia i wreszcie robi się zupełnie pełno. Zbyt ruchliwe, a namietne pary, o zgrozo! kręcą się jak potępieńcy, depczą boskie paluszki, mącą lustrzane tonie wyszczotkowanych „fox-trottów”. Obtłukają plecy, boki i wszystko co się po drodze nawinie, a pozwoli obtłuc.

— Kóleczo!—wrzeszczy jak opętany rozochocony dyrygent, zauważając jednocześnie, że dziesiąta jest zupełnie „comme il faut”.

— Panowie lewą rączkę!.. o dziesięć par naprzód!.. walczyk ogólny na całe pół godziny!.. —

Palą się twarze, błyszczą życiem oczy, uwijają się nieustrudzeni tancerze około swych dam. Mija nareszcie półgodziny, a cały falujący, porwany, uniesiony na skrzydłach melodji tłum zostaje podzielony na dwie części.

— Moja połowa tańczy!.. — huczy głos dyrygenta i zagłusza powstające tu i ówdzie pomruki niezadowolenia.

Oponenci nie dają jednak za wygraną.

— Druga połowa ma stać, doskonale, ale pocóż wszystkim?.. o ile już tak bardzo o to chodzi, no to można zostawić kilka par tych „sprawiedliwych” w charakterze przedwieieli drugiej połowy a reszta niech korzysta... tempus fugit...

Sprawa zostaje ubita na miejscu.

— Co za nieostrożność!..—ryczy rozhukany, bawiący się jegomość trzasnąwszy jakąś płaczącą się pod nogami parę z takim rozmachem, że ta, momentalnie zmieniła swój kierunek na inny, zupełnie inny, bo zmierzający do współczującej (nawet!..) przeciwległej ściany.

Tymczasem mija długi, jak wieczność „boston”. Przychodzi nowopolski mazur, sypią się tynki, drżą w oknach szyby.

Po mazurze polka, po polce „boston”, po „bostonie” „boston” znowu ten długi, nieskończony. A czas ucieka, wskazują na to i zmęczone wyczerpane postacie tańczących, i znudzone fizjognomje „ludów”, zamieszkujących sąsiadujące z piecem i ścianami okolice i wreszcie dzwonek—hasło odwrotu (zupełnie jak w „Panu Tadeuszu”).

— Milczenie, panujące pomiędzy większością par powiększą się jeszcze.—Kto żyje, wolno a majestatycznie posuwa się w kierunku szeroko otwartych i też jakby nieco sennych podwoi.

— No co, idziecie już?.. —

— A pewno... —

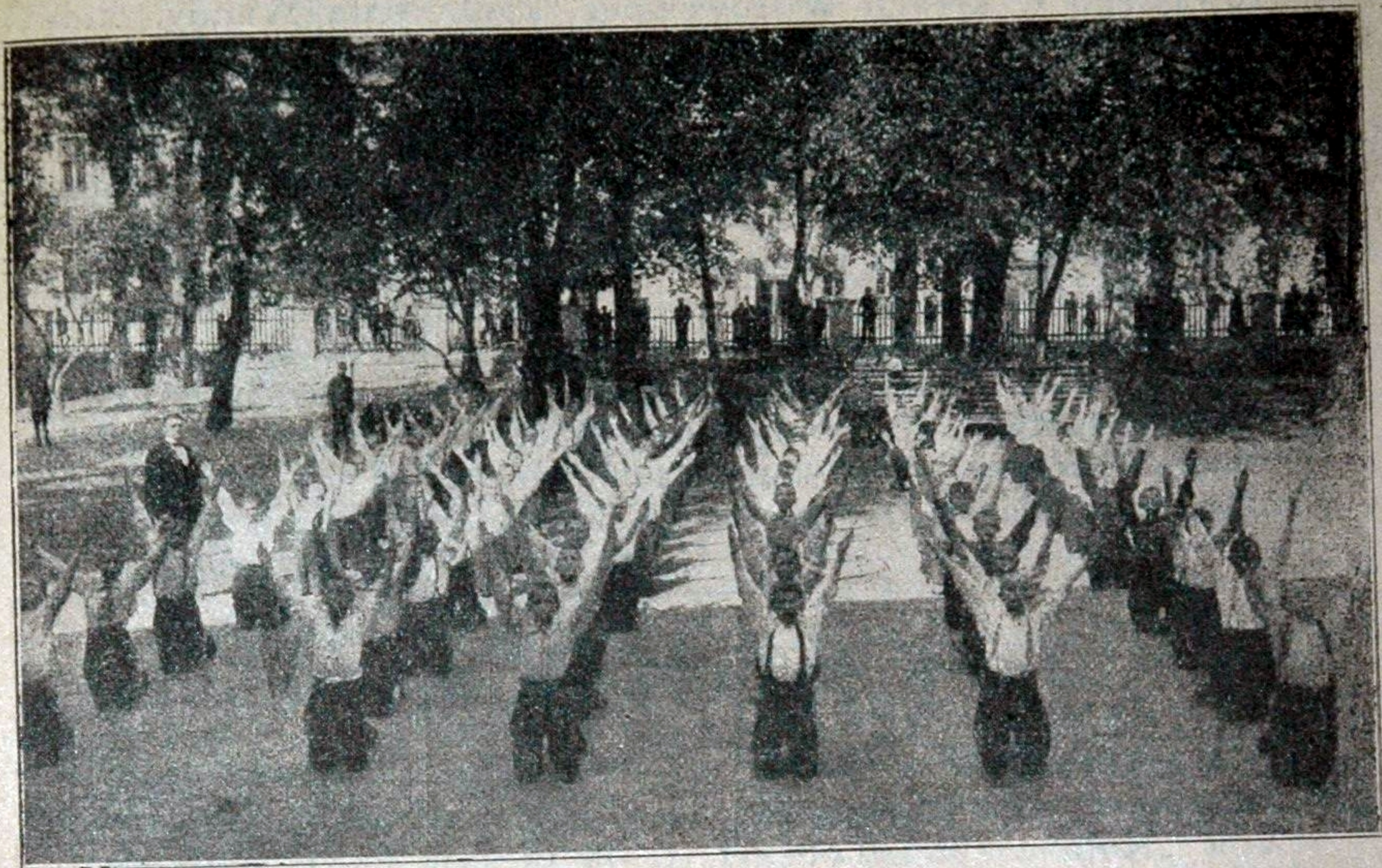
— Odprowadzasz kogo? —

— Co?!.. ja?.. —

— No, przecież tańczyłeś cały wieczór, więc... —

— Ależ człowieku, opamiętaj się! gdzie Rzym gdzie Krym!.. Niech mnie ręka nogę bronil!.. —

A wilgotny zimny wiatr bije niemiłosiernie w twarze przechodniów, wyje długo, przeciągle, mknąc pustemi ulicami miasta, by wreszcie zginąć gdzieś w zaułkach z głuchym skowytem rozpaczy we wszechpotężnem łonie. Tse—tse.



Ćwiczenia (Rota Konopnickiej) wykonane przez uczniów 3-ciej klasy Gimnazjum Państw. im. Króla Zyg. Augusta w Białymstoku, w roku 1922.

Z teatru.

Świetna komedja naszego komedjopisarza M. Bałuckiego p. t. „Grube ryby“ raz jeszcze znalazła żywy przyklask na scenie teatru „Palace“. Jakkolwiek przedmiotem gry scenicznej były dotychczas „lekkie“ operetki, to jednak zwrot ku odmiennemu dramatyzmowi wypadł dodatnio, co niewątpliwie sprawiła wspaniała kompozycja komedji Bałuckiego obok żywej gry artystów. Poprzedzona wyczerpującym i rzeczowym wstępem p. Czerneckiego, który zsyntetyzował dzieje, rozwój i zadania teatru od czasów uroczystości greckich ku czci Bachusa do doby obecnej, sztuka została odegrana z zachowaniem i wiernem oddaniem żywości, tej najważniejszej cechy twórczości Bałuckiego. Bieg akcji swym żywym i wartkim prądem pociągał i skupiał uwagę widza tak dalece, że aż do ostatniego aktu, jednym ciągiem skupienie myślowe nie opuszczało młodzieży, wypełniającej dość szczelnie teatr, Komedja ta klasycznym układem swej budowy z świetnym zachowaniem jej postulatów od zawiązku akcji aż do pełnego szczerego komizmu rozwiązania, oczywiście tylko podnosi i ilustruje talent M. Bałuckiego. Kreacje stworzone przez artystów Operetki Krakowskiej były naogół więcej niż dodatnie. Zwłaszcza p. Pilarski w kreacji p. Ciaputkiewicza z jego poglądami staroświeckimi z oddaną wiernie drobiazgowością ze skłonnością do sprzeczek „de lana caprina“ grą swoją wzcudzał zachwyt. Również bardzo udatną była gra p. Kaczo-

rowskiego w kreacji Wistowskiego, konkurenta Wandy, którego don-żuaneria, kurtuazja i snobizm zachowane były w roli dokładnie. Role żeńskie, jakkolwiek mniej uwypuklone i wyraźne w ogólnym wykonaniu sztuki atoli nie raziły bądź co bądź niepoprawną grą. Szczególniej Wandzia w roli „Bogu ducha winnej penjonarki“ precyzyjną znajomością manier charakterystycznych wywoływała wspomnienia sztubaków na sali, co objawiało się w głośnych westchnieniach. Podkreślić jeszcze raz należy żywość odegrania sztuki, w której każdy ruch i często słowo nosiło w sobie komizm, wypływający z przeciwieństw i wywoływały zasłużone kaskady śmiechu. Śmiech szczery, wesół, młodzieńczy znalazł miejsce w teatrze, więc biegał, tryskał i odbijał się o pułapy sufitu.

Spectator.

KRONIKA.

Z życia „Koła“. Wielkie zainteresowanie wśród członków „Koła“ wzbudził odczyt p. prof. J. Rolińskiego, n. t. „Nowoczesny sposób wydobywania żelaza z rud“, który p. prof. Roliński wygłosił w początkach zeszłego miesiąca. Tak Zarząd jak i wszyscy członkowie są bardzo wdzięczni p. profesorowi Rolińskiemu za jego przychylność i pracę dla dobra „Koła“.

Z „Sekcji Matematyczno-Przyrodniczej“. Sekcja Matematyczno-Przyrodnicza dała w ostatnim czasie jeden referat: „Rozwój awjatyki“ i zorganizowała doświadczenie chemiczne (wydobywanie tlenu). Przyczem przygotowuje obecnie pod kierownictwem p. prof. Rolińskiego kilka referatów i odczytów na najbliższą przyszłość.

Choinka. Podczas Świąt Bożego Narodzenia staraniem Zarządu „Koła“ została urządzona w „Świetlicy“ tradycyjna „Choinka“ dla młodszych członków Kasy Samopomocy. Jakkolwiek

nie była ona taką jaką chcielibyśmy urządzić, jednak chwila ta była może jedną z najprzyjemniejszych w życiu towarzyskiem kolegów.

Z Gimnazjum Żeńskiego. Dnia 6 i 7 b. m. staraniem Dyrekcji Państw. Gimnazjum Żeńsk. im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, zostały urządzone dwie wieczornice: 6-go dla uczniów klas młodszych, 7-go dla klas starszych i wyższych kursów Seminarjum Nauczycielskiego. Wieczornice te wykazały, że racjonalna zabawa młodzieży nie jest marnowaniem czasu.

Sz. Komitetowi Rodzicielskiemu należy się serdeczne podziękowanie za starania położone około urządzenia kolacyjki.

Z życia Sodalicji Marjańskiej Gimn. Męskiego. W dniu 5 stycznia Zarząd Sodalicji Marjańskiej Uczniów Gimn. Męsk. urządził dla członków swej organizacji Sodalistów w „Świetlicy“ Koła Choinkę. Uczestnicy byli bardzo zadowoleni z mile spędzonego wieczoru.

W dn. 9 b.m. p. prof. Czernecki K. wygłosił w sali Rady Miejskiej odczyt n. t. „Psychologja tłumów“. Dochód przeznaczony został na stypendjum uczniowskie.

— **Z życia harcerskiego.**

Harcerstwo zatacza szersze kręgi, ze szkół przenosi się na wieś i na grunt dotąd prawie nieuprawiany — do szkół powszechnych. Chcąc lepiej poprowadzić tę pracę, Naczelnictwo Z.H.P. zwołało zjazd drużynowych i przybocznych z całej Polski. Zjazd odbył się w Brześciu n/B. gdzie ustalono, że Harcerstwo jest ruchem społecznym młodzieży, że rozwinię się pomyślnie tam, gdzie społeczeństwo starsze przyjdzie nam z pomocą (brak tego szczególnie odczuwamy w Białymstoku). O innych uchwałach nie mogę wspomnieć ze względu na brak miejsca, jednak w następnym numerze postaram się obszerniej omówić tę kwestję, by przedstawić ją czytelnikom w świetle rzeczywistości.

M. G.

Sprawozdanie z III-go Walnego Zjazdu delegatów Samopomocy polskich szkół średnich Rzeczypospolitej Polskiej. W dniu 6 stycznia 1923 r. odbył się w Warszawie w gmachu T-wa Krajoznawczego III Walny Zjazd delegatów Samopomocy polskich szkół średnich celem utworzenia jednego potężnego Związku na całą Polskę z dwóch, istniejących od II Zjazdu (odbył się w lipcu 1922 r.) Związków, które różniły się zasadniczo między

sobą zapatrywaniem na kwestję wyznaniowości i pochodzenia członków.

Na III-im Zjeździe już z samego początku można było przewidzieć, że do kompromisu nie dojdzie, gdyż okazywał się brak dobrej woli jak z jednej tak i z drugiej strony.

Sala była przepełniona delegatami (tkami) szkół średnich z całej Polski, z których znaczna część posiadała po kilka głosów. Obrady nadzwyczaj burzliwe, trwały od godz. 11 rano do 9-ej wiecz. o której to nastąpił rozłam, a więc utworzyły się znowu dwa Związki podobnie, jak i na II-im Zjeździe, z tą tylko różnicą, że do Z. P. K. M. S. oprócz grupy Kieleckiej dołączyło się jeszcze kilka grup. Były co prawda próby utworzenia grupy centrowej, lecz przy słabym poparciu spełzły one na niczem.

O godz. 9 wiecz. gdy nastąpił rozłam „Kresowiaczy“ (Białystok, Nieśwież, Dubno, i t. d.) oznajmiły, jak w jednej tak i w drugiej sali, że ani do pierwszego, ani do drugiego związku należeć nie mogą, ze względu na swoje wybitnie apolityczne stanowisko. A więc po pożegnaniu i po złożeniu serdecznych życzeń pojednania się, opuścili gmach Zjazdowy.

Obrady trwały tylko w S. S. M. P.; wybrano na prezesa Związku kol. Duliniacza. Następnie załatwiono kwestje najbardziej naglące, poczem Zjazd zamknięto. Obrady zaś w Z. P. K. M. S. zostały odłożone na 7 stycznia na godz. 10 rano.

OGŁOSZENIA:**KSIĘGARNIA
NAUCZYCIELSKA
W BIAŁYMSTOKU.**

Spółka z ogr. odpowiedzialnością.

CENTRALA:

ul. Kilińskiego № 10.

FILJA:

ul. Sienkiewicza № 12.

Przedstawicielstwo firm warszawskich:

„NASZ SKLEP“, „URANJA“ i „NASZA KSIĘGARNIA“

POLECA i DOSTARCZA:

Podręczniki szkolne, beletrystykę i dzieła naukowe.**STALE NOWOŚCI.**Pomoce naukowe: do nauki czytania i pisanie,
matematyki, historii, geografii i pogadanek.W wielkim wyborze materiały piśmienne, kan-
celaryjne, zeszyty szkolne, papier, atrament,
kalka, taśmy do maszyn i t. p.**Dostawy z rabatem do urzędów, biur, spół-
dzielni, sklepów i sklepików uczniowskich.****Jeżeli chcesz poprzeć organizację****„Koło Starszych Uczniów“.****Kup „Głos Uczniowski“.****CENA OGŁOSZEŃ.**Cała strona 40.000 mk., pół strony 20.000 mk., $\frac{1}{4}$ strony 10.000 mk.Redaktor: **J. Sawicki**. Wydawca: „Koło Starszych Uczniów“
Państwowego Gimn. im. Zygmunta Augusta w Białymstoku.Redakcja i administracja czynna w soboty od g. 5—7-ej wiecz.
Adres: Białystok, Państwowe Gimnazjum im. kr. Zygmunta
„Świątlica“ Koła Starszych Uczniów.